



Dyrygent morskich fal

VIII Wojewódzki Konkurs Literacki *Pod ojczystym niebem* 2017

Organizator

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 z klasami sportowymi
im. Armii Krajowej w Gdańsku

Joanna Migąła
Aleksandra Schild
Maria Sikorra
Mariola Walkusz

Patronat honorowy



Prezydent Miasta Gdańska



Pomorski Kurator Oświaty



ŚZŻAK

Sponsorzy konkursu

Biuro Prezydenta Miasta Gdańska ds. Kultury
Rada Rodziców przy ZKPiG nr 21 w Gdańsku
Okręg Pomorski Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Jury

Krystyna Orlicz – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonistka
Joanna Bień – polonistka, autorka bajek dla dzieci
Barbara Kaczanowicz, – ŚZŻAK

Opracowanie tomiku Aleksandra Schild

Rysunek na okładce Paweł Kozłowski

Lista laureatów VIII Wojewódzkiego Konkursu Literackiego
Pod ojczystym niebem

I miejsce

1. **Antonina Prokop** kl.3 Szkoła Podstawowa nr 26 Gdynia
2. **Julia Potrzebowska** kl.4 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
3. **Aleksandra Scharner** kl. I Gimnazjum nr 25 Gdańsk

II miejsce

1. **Marta Kapińska** kl. 2 Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 1 Gdańsk
2. **Adam Pietrzak** kl. 3 Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork
3. **Michał Negowski** kl. 4 Publiczna Szkoła Podstawowa nr4 Starogard Gdański
4. **Agata Walentowska** kl. 5 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
5. **Wiktoria Szablewska** kl. II Gimnazjum nr 25 Gdańsk

III miejsce

1. **Zofia Sudoł** kl. 2 Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
2. **Marta Alechniewicz** kl. 5 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
3. **Wiktoria Lewalska** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
4. **Maja Śliwińska** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 42 Gdańsk
5. **Julianna Dąbrowska** kl. II Gimnazjum nr 16 Gdańsk

Wyróżnienia

1. **Tomasz Król** kl. 2 Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
2. **Zuzanna Lulkiewicz** kl. 2 Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
3. **Wiktor Predygiel** kl. 3 Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork
4. **Kinga Gajewska** kl. 5 Szkoła Podstawowa nr 26 Gdynia
5. **Marta Kryger** kl. 5 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
6. **Maria Małuszek** kl. 5 Szkoła Podstawowa nr 50 Gdańsk
7. **Łucja Andrearczyk** kl. 6 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
8. **Martyna Jabłońska** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 4 Gdańsk
9. **Anna Zbarachewicz** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 42 Gdańsk
10. **Oliwia Jagodzińska** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 50 Gdańsk
11. **Oliwia Uściłowska** kl. II Gimnazjum nr 16 Gdańsk

Wyróżnienia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

1. **Tomasz Król** kl. 2 Szkoła Podstawowa nr 2 Gdańsk
2. **Wiktor Predygiel** kl. 3 Szkoła Podstawowa nr 8 Malbork
3. **Blanka Skalska** kl.3 Szkoła Podstawowa nr 26 Gdynia
4. **Maria Małuszek** kl. 5 Szkoła Podstawowa nr 50 Gdańsk
5. **Marta Alechniewicz** kl. 5 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
6. **Marta Kryger** kl. 5 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
7. **Martyna Jabłońska** kl. 6 Szkoła Podstawowa nr 4 Gdańsk
8. **Natalia Michiej** kl.6 Szkoła Podstawowa nr 42 Gdańsk
9. **Hubert Przytarski** kl. 6 Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 Starogard Gdański
10. **Aleksandra Scharner** kl. I Gimnazjum nr 25 Gdańsk
11. **Wiktoria Szablewska** kl. II Gimnazjum nr 25 Gdańsk
12. **Daria Skarbak** kl. III Gimnazjum 16 Gdańsk

Pod ojczystym niebem

Pod ojczystym niebem słońce pięknie wstało,
zobaczyłam z rana jak się uśmiechało.
Każde to spojrzenie było dla mnie ważne,
bo w nim zobaczyłam - miłość, radość i przyjaźnie.
Ja każdego ranka pod ojczystym niebem
wcześnie sobie wstaję, by z radością i uśmiechem
zdobywać wiedzę i poznawać zwyczaje.
To nauka sprawia, iż się mądrym staję
i w dorosłe życie z dumą idę dalej.(...)

Marta Kapińska kl.2

Ojczyste niebo jest najpiękniejsze,
Najbardziej niebieskie na świecie.
Chmury, słońce, gwiazdy, księżyc.
Ojczyste niebo przechowuje wspomnienia.(...)

Ojczyste niebo wiele widziało,
Płakało deszczu łzami nad Polską pod zaborami,
Widziało walczących żołnierzy (...)

Teraz ojczyste niebo widzi także mnie,
Jak radośnie biegnę do szkoły na spotkanie z przyjaciółmi,
Z literami, liczbami, przyrodą, historią.
Ojczyste niebo sprawia , że jestem szczęśliwa.

Antonina Prokop kl. 3

Z ojczystego nieba
dziadek mój mnie strzeże.
Jest on mym aniołem
I najlepszym wzorem.

Patrzy na mnie z góry
i przegania czarne chmury.(...)

Pod ojczystym niebem
dziadek mój kochany
mundur nosił dumnie,
czapkę z Orłem Białym.(...)

Adam Pietrzak kl. 3

Na podwórku

Na podwórku obok krzaczka
Dzieci lepią bałwanka
Pada śnieżek mięciuteńki,
Zimny, puszysty, bieluteńki

Niektórzy jeżdżą na sankach z górki,
Inni urządzili bitwę na kulki
Wszyscy biegają wokoło,
U nas zawsze jest wesoło

Zuzanna Lulkiewicz kl. 2

Moje podwórko zimą

Przyszła zima, śnieg prószy,
wszystkim zimno jest w uszy
To nikomu nie przeszkadza,
Bo jest świetna zabawa.
Dzieci ulepiły bałwana
I rzucają śnieżkami od rana

Tomasz Król kl.2

Zimowe ferie

Zimowe ferie są już z nami,
a śnieżek bielutki za oknami,
zaprasza dzieci do wspólnej zabawy.

Promyk słońca od samego rana
czeka aż ktoś ulepi bałwana.
Więc wzięła się do roboty Kasia,
a z pomocą przyszła jej Basia.
Minęło kilka chwil i bałwan się uśmiecha,
dla wszystkich dzieci to wielka uciecha.(...)

Na zakończenie zabawy wszyscy się w śniegu wytarzali
i jak białe orły wyglądali.

Maria Małuszek kl. 5

Jesienna pora

jarzębina przywdziała czerwone korale
liście oblały się słoneczną żółcią
brązowe kasztany wychyliły oblicza z suchych łupinek
mleczna droga ukryła ścieżkę przez park
wiatr tańczy wśród liści
szelest brązów, złota i szmaragdowej poświaty
budzi do życia kolejne chwile
zieleń lata schowała się we mgle
już jesień

Marta Alechniewicz kl. 5

Zima

zbliżyła się do mnie
powoli
drobnymi kroczkami
ukryła słońce
pogubiła liście
ogółociła z zieleni gałęzie
odebrała mowę kwiatom
oszroniła
przymroziła
poiskrzyła mrozem
ścięła łąki nieba w lśniące sopte
rozszała się
rozhułała puchową bielą
pozamiatła wietrzną miotłą
ulepiła zaspę
przysypała ciepłe marzenie

Agata Walentowska kl.5

Jak stworzyć wyobraźnię?

Westchnę leciutko,
a motyl przeleci obok.
Delikatnie skoczę,
a popłynie górski potok.

Pisnę cichutko,
a pojawią się drzewa.
Szepnę dyskretnie,
a kwiaty polecą z nieba.

Zakręcę się w kółko,
a zatańczą chmury.
Usłyszę śpiew ptaków
i wyrosną góry.

Lekki wiatr poczuję
i pomyślę życzenie,
wolno zatańczę
i w wyobraźnię to wszystko zmienię.

Wiktoria Lewalska kl. 6

W wyobraźni...

W wyobraźni dziecka dużo się dzieje,
w wyobraźni dziecka wszystko szaleje,
w wyobraźni dziecka igła z nitką tańczy,
w wyobraźni dziecka je się piasek z pomarańczą,
w wyobraźni dziecka biurko z nudów sobie skacze
i w wyobraźni dziecka tygrys czasem głośno gdacze.

Za to w wyobraźni dużych trochę mniej się dzieje,
w wyobraźni dużych mniej rzeczy szaleje,
w wyobraźni dużych igła z nitką nie tańczy,
w wyobraźni dużych je się lody z pomarańczą,
w wyobraźni dużych na biurku się pisze,
w wyobraźni dużych tygrys umie tylko ryczeć,
więc raczej nie próbuj dorastać za szybko,
bo te wszystkie fajne rzeczy mogą ci zniknąć.

Maja Śliwińska kl. 6

Dziś rano

Dziś rano
mamo
zajrzałam do pudełka
a tam...
nic nie było
nic oprócz
smutnej pustki
a co ja zrobiłam?
włożyłam tam kwiatek
piękny kolorowy
zamknęłam oczy
było już lepiej
tęcza i las pachniały
a ja się cieszę
bo moje pudełko
to nic
tylko wyobrażenia.

Anna Maria Zbarachewicz kl.6

Miłość do ojczyzny

Ojczyzno piękna moja,
wiąże mnie miłość do Ciebie,
do orła białego na niebie,
do wiatru wiejącego w Tatrach,
do brunatnych wód Bałtyku
i do jagnięcego w górach beku.
Do przepływającej przez kraj Wisły,
do pól na mazowieckich nizinach,
do górskich jezior w dolinach,
do wiatru w żaglach łódki,
do wąwozów w lubelskich wyżynach,
i do jaskini w polskich piaskowcach.
I choć kiedyś może Cię opuszczę,
to zawsze pamiętać będę,
o smoku wawelskim w Krakowie,
o rynku staromiejskim w Warszawie,
o Neptunie błyszczącym w Gdańsku,
i o tradycyjnym pierniku w Toruniu.
I gdy w daleki świat wyruszę,
to o Tobie nie zapomnę
i na starość wrócę!
By patrzeć na słońce błyszczące,
na daleko szumiące morze
i wiatry przez ojczyznę sunące. (...)

„Mistrz podstępu
oraz psot
proszę Państwa”-

Oto kot!

Chytry, cichy, niebezpieczny
z gracją mami umiejętnie
przedmiot kultu to odwieczny
przysłany wciąż namiętnie

Kto raz w oczy spojrzy kotu
ten się niewolnikiem stanie
Jego woli i kłopotów,
wspólne wliczając śniadanie (...)

Siedzi ten wyrzut sumienia
tuż przy drzwiach od Twojej lodówki
„Gdyby zaprzestał miauczenia
nie wykręcał tak swej główki...”

Cóż tu począć, gdy w pułapkę
mały drań jak z nut Cię złapał
smętnie ściągasz z nogi łapkę
kota, by ten już nie drapał

Jak nie zacznie śpiewać solo,
jak nie miauknie na głosów sześć!
Za sąsiadów zgodną wolą
poddasz mu się i dasz jeść. (...)

Patrzysz wzrokiem przenikliwym
jak kot zjada Twą kolację
z wielkim uśmiechem złośliwym
Pyta w ciszy „Kto miau rację?” (...)

I poczujesz wnet zdziwienie
gdy ten podły egoista
ugasiwszy swe pragnienie
talerz wylize do czysta (...)

Przyjdzie kiedyś On do Ciebie
znowu. Wietrząc w tym pułapkę
myślisz „Dba tylko o siebie”,
ten Ci jednak poda łapkę

I zamruczy, uśpi Ciebie
Wszystkie żale Twe ukoi.
Kto z nas będąc w „kocim niebie”
wciąż się kota swego boi?

Aleksandra Scharner kl. 1 gim

Jak smoczek poszukiwał domu

Bardzo dawno temu, kiedy na świecie żyły jeszcze smoki, na szczycie góry był wielki zamek. Niedaleko, w jaskini mieszkał mały smok. Smoczek miał metr wysokości, 2 głowy i 6 skrzydeł. Jego jaskinia była mała, a on się w niej nie mieścił i chciał mieć większy dom.

Poszedł na poszukiwania. Znalazł wielki zamek i wszedł do niego. Nie wiedział, że zamek jest nawiedzony i zaczarowany. Wszedł ośrodką i rozgościł się. Kładł się spać, kiedy usłyszał dziwne odgłosy. W całym zamku pojawiły się pokraczne straszne istoty, które przepędziły smoczka!

Poszedł więc do miasta szukać nowego domu. Każdy, do którego wchodził, był zajęty. Został tylko jeden bardzo mały. Kiedy wszedł do środka, okazało się, że wewnątrz jest duży – dlatego, bo to było magiczne miasto.

Nareszcie smoczkowi żyło się dobrze. Znalazł przyjaciół, którzy się go nie bali. Miał dom i był szczęśliwy nawet wtedy, gdy nie był w magicznym mieście.

Zofia Sudół kl. 2

Inni, a jednak tacy sami

-Och, Janek! Co z ciebie wyrośnie? -rzekła kura do osiołka.

Osiółek parsknął i powiedział:

- O, ty kuro! Sama nie jesteś lepsza. Piszesz jak to kura umie, pazurem, a nie piórem!

I „bukfy” wielkie stawiasz.

Kura na to:

- Wypraszam sobie! A ty, ty jesteś uparty jak to, tylko osioł umie.

Kura i osioł podeszli do jabłoni przy, której stała świnia jedząc jabłko.

-Janek! ? Jemu to książki pasują jak świni siodło- zagadała kura.

Świnia kwicząc biegała w kółko...

* * *

Zwierzęta są jak ludzie? Czy ludzie są jak zwierzęta?

Wiktor Predygier kl. 3

A lato było piękne tego roku...

Pradziadek też tak mówił. Był wtedy bardzo młody, kończyło się lato, kąpali się w morzu i grali w piłkę. Było bardzo bez troski i nikt nie spodziewał się złych rzeczy. Nagle 1 września (..) szybko musiał wydorosnąć.

Jako młody chłopak został siłą wcielony do wojska niemieckiego. Pływał na okrętach wojennych. Bardzo przeżywał to, że nie mógł pływać pod polską flagą. Ale wszystko miało się zmienić.(...)

Pewnego razu, kiedy okręt stacjonował we Włoszech, pradziadek zaplanował ucieczkę. Przyłączył się do partyzantki włoskiej, a niedługo potem walczył pod dowództwem generała Andersa. Nie walczył na polskiej ziemi, ale na piersi nosił polskiego orzełka.

Po wojnie wrócił do kraju. (...) Tej historii nie mogłam usłyszeć od niego, ale powiadał mi ją mój dziadek. Do tej pory w domu przechowujemy pamiątki z tamtego okresu. Pod ojczystym niebem nie zawsze się jest, ale ojczyznę zawsze trzeba mieć w sercu.

Jak to Pieklik szukał nowego domu nad Wierzycą

Niedaleko Starogardu w niewielkiej kotlinie leniwie wije się wśród drzew kręta rzeka Wierzyca. W jej największym zakolu tworzy się piękna szeroka polana, na której wielu mieszkańców szuka odpoczynku po trudach dnia. Niewielu z nich przeraża diabelski rechot, który słychać tutaj nie tylko w piękne letnie dni. Niektórzy mówią, że głos zadowolonego diabła Pieklika, który właśnie tutaj urządził sobie mieszkanie. A podobno było tak.

Pewnego słonecznego dnia diabeł Pieklik był rozdrażniony i zły. Do szewskiej pasji doprowadzały go piekielne upały, które panowały na ziemi. W piekle, jak to w piekle, zawsze było gorąco, ale na ziemi najczęściej panował przyjemny chłód, który orzeźwiał diabelskie myśli Pieklika. Teraz siedział w swoim ulubionym moherowym fotelu i nerwowo kopiąc kopytem w kocioł ze smołą, szukał dla siebie ratunku. Lipcowe gorączki były dla niego prawdziwym utrapieniem! Pot łał mu się za kołnierz strumieniami i nawet jego diabelskie ciało nie mogło tego wytrzymać. Postanowił to zmienić. (..) Wpadł na isticie diabelski pomysł.

Postanowił poszukać nowego miejsca na diabelski dom tam, gdzie nie dosięgnie go piekielna gorączka. Jego wybór padł na spokojnie płynącą doliną Wierzycę. To był doskonały wybór! Chłodna woda rzeki miała studzić jego podziemne lochy i przynosić mu ulgę po całych dniach spędzonych w piekielnym ukropie w komnatach samego Belzebuba.

Wybrał się więc na poszukiwania. Pieklik długo chodził po okolicy i uważnie się rozglądał. Poświęcił wiele czasu na znalezienie wymarzonego miejsca do zamieszkania. Nagle jego oczom ukazało się małe zakole rzeki u podnóża niewielkiego zbocza. Tak! To było to! Diabeł tak bardzo się ucieszył, że szaleńczo skakał z radości i niejedną raz przydeptywał kopytkiem swój ogon. Przez wiele dni energicznie kopał ziemię swoimi czarnymi widłami, przedostając się coraz niżej i niżej. Ale ziemia tu była twarda jak skała i Pieklik musiał się mocno napracować.

Pewnego wieczoru (...) zdenerwował się, złapał leniwą rzekę w diabelskie szpony i ze złością cisnął ją z powrotem na ziemię. Wtedy stała się rzecz dziwna. Rzeka nie wróciła już do swojego starego koryta, tylko wyłobowała sobie nowe, pełne zakoli i meandrów, a stare drzewa pochylały się nad jej nurtem, który teraz płynął już wartko i energicznie, wzburzony diabelską złością. A zadowolony ze swego dzieła Pieklik w końcu usiadł spokojnie w ulubionym fotelu wyściełanym moherem i powtarzał sobie:

- Jakie to diabelsko piękne i niespotykane chłodne miejsce! - Rechotał przy tym tak głośno i donośnie, że słychać było go nie tylko w całym piekle.

Po okolicy wraz z diabelskim rechotem szybko rozniosła się wieść, że w Starogardzie pod Wierzycą zamieszkał diabeł Pieklik. Od tej pory wszyscy omijają to miejsce, nie chcąc wchodzić mu w drogę. A miejsce to od tamtej pory nazywa się Piekiełkami.

Julia Potrzebowska kl.4

O bogatym dziedzicu i jego córce...

Dawno, dawno temu na kociewskiej ziemi żył zamożny dziedzic, który miał wielki majątek. Nazywano go bogaczem i zazdroszczono mu tego, co posiadał, a zwłaszcza złota... Niestety dziedzic nie cieszył się szacunkiem okolicznych biedaków. Bali się go wszyscy, bo był surowy i nigdy się nie uśmiechał. Dziedzic, mimo że miał wszystko, wcale nie był szczęśliwy.

Gdy zmarła mu żona, musiał sam zająć się wychowaniem córki, prowadzeniem domu, a to nie było łatwe, bo nigdy wcześniej takich zadań nie wykonywał, no i nie potrafił okazywać uczuć. Córka bogacza po śmierci matki cały czas płakała i nikt nie umiał jej pocieszyć. Ojciec myślał, że widok złota i

podarunków ucieszy smutną Marysię. Tak się jednak nie stało. Dziewczyna płakała, tęskniła, wołała mamę i nie chciała rozmawiać z ojcem. Ten zaś szukał ratunku dla córki. Wezwał lekarza, który ziołami próbował uleczyć jej smutek, jednak nic nie pomagało. Dziewczynka w końcu przestała jeść i pić, a nawet nie miała siły, żeby płakać, bo brakowało już jej łez.

Dziedzic dowiedział się, że w pobliskiej osadzie żyje pustelnik, który mógłby pomóc jego córce. Kazał natychmiast przygotować powóz, aby zawieźć do niego Marię. Służba dziwiła się zachowaniem dziedzica, bo dawno nie był tak przejęty. Zawsze gardził wszystkimi, najważniejszy dla niego był majątek. Mimo bogactwa nie potrafił podzielić się z tymi, którzy byli w potrzebie. Zawsze uważał, że ma zbyt mało i chciał mieć więcej i więcej. W końcu majątek stał się ważniejszy niż rodzina. Jednak do czasu...Gdy zmarła mu żona, wszystko się zmieniło. Teraz miał na głowie płacząca córkę, której nikt nie umiał pomóc. Jedynym ratunkiem mógł być pustelnik.

Droga do niego nie była długa, ale męcząca. W czasie tej podróży bogacz mijał wielu ludzi, którzy potrzebowali pomocy. Spotkał schorowaną staruszkę niosącą chrust, ale nie pomógł jej, żebraka bez nogi, który wyciągał rękę, prosząc o grosz, ale i jemu nie pomógł, bo przecież nie rozdawał swoich pieniędzy. Litości nie okazał nawet koniom, które ciągnęły powóz, nie zatrzymał się ani razu, żeby zwierzęta mogły odpocząć i napić się wody. Gdy przejeżdżał przez pewną chłopską osadę, widział wielu biedaków, był jednak niewzruszony. Jednak, gdy bogacz mijał Bożą Mękę, zwrócił uwagę na siedzącego przy drodze chłopca, który grał na harmonii. Chciał się nawet zatrzymać, bo melodia była piękna i przypomniała mu dzieciństwo córki. Zdziwiło go również, że twarz Marysi przez chwilę stała się spokojniejsza. Jednak nie zatrzymał się, bo chciał jak najszybciej być u pustelnika.

Gdy dziedzic dotarł na miejsce, Marysia czuła się okropnie. Pustelnik nie mówił wiele, w milczeniu przyglądał się dziedzicowi i dziewczynce. Nie musiał zresztą o nic pytać, gdyż miał dar widzenia tego, czego nikt nie może zobaczyć. Pustelnik badał serce i znał ludzkie myśli. Doskonale wiedział, jakim człowiekiem był dziedzic. Marysia miała wysoką gorączkę i majaczyła. Najczęściej powtarzała słowo mama i znów łzy ciekły po jej twarzy. W innym momencie nuciła piosenkę z dzieciństwa, którą dziś po drodze grał też wiejski chłopak. To bardzo dziwiło jej ojca. Dziedzic zaczął opowiadać:

- Odkąd żona, czyli jej matka zmarła, Marysia cały czas płacze, nie chce jeść, ani pić, wciąż matkę woła. Już zupełnie nie wiem, co mam z nią zrobić.

Pustelnik milczał.....

- Toć wejta! Staruchu ty jedan! Żam tu przyjechali, to jeji pomóż!- krzyknął ojciec.

Pustelnik jednak nie spieszył się z odpowiedzią, spoglądał na Marysię i ocierał jej łzy.

Zdenerwowany dziedzic krzyknął kolejny raz:

- Toś nakaża wybatożyć tygo fyflona, co mnia poredził tu jechać do cia! Ty żeś jest jano głupsi staruch!

Pustelnik spojrzał na dziedzica i spokojnie powiedział:

- Nie trza nikomu krzywdy robjić.

- Ty mi tu niy bandziesz gadać, co ja móm, a co ja niy móm robić, ty głupsi - z pogardą odpowiedział dziedzic.

- Niy banda ci gadał, ja ci jano dóm jedna rada. - mówił pustelnik- Pomoga ci zez twojo dziewucho, jano dopsiyro tedy, jak i ty bandziesz lepsi chodziył kele inszych ludzi. Marysia tanskni za mamko, a ty żeś jej niy razu łez niy obter, niy razu żeś jeji do psiyrsi niy utulił! Toż to syrca niy trza mnyć! Łoj smutne to twoje życie. Jano psianiandze ci wew syrca siedzo!

Dziedzic słuchał słów pustelnika z uwagą i zastanawiał się, skąd ten starzec to wszystko wie, czyżby go obserwował?

- Żeś se pogadał, to tera sia weź do roboty. Dóm ci tyle psianindzów, co zechcesz, jano pomóż Marysi.

- Jano ty jej możesz pomóc. - odpowiedział pustelnik – Ja ci radza, cobyś zawdy słuchał, co ci syrca gada. To je najmóndrzejszy głos...

- Co ty tu gadasz!!! To Marysi masz pomóc, łóna ciyrpsi! Ja żam je zdrów! Ty gano gadasz i gadasz, a niyc niy potrafsisz!

Zdenerwowany zabrał córkę i odjechał. Wrócił do domu z nadzieją, że w końcu Marysia wróci do zdrowia. Dni mijały, a poprawy nie było. Pewnej nocy dziedzicowi przyśniła się zmarła żona i ostrzegła go, że bogactwo stanie się dla niego zgubą, jeśli nie będzie umiał dzielić się z innymi.

- Pustelnik feste gada. Posłuchaj sia go, a Marysia bandzie zdrowa... - to były ostatnie słowa żony, które usłyszał w tym dziwnym śnie.

Rano dziedzic postanowił opowiedzieć sen córce.

- Marysiu, żam dzisiaj wew śpsiku widział twoja mamka...

Na te słowa dziewczynka spojrzała na ojca i znów z oczu popłynęły jej łzy. Wówczas stało się coś dziwnego. Ojciec pierwszy raz pochylił się nad nią i otarł jej łzy z policzka. Marysia delikatnie uśmiechnęła się, co z kolei wzruszyło bogacza. Tego chyba nawet on sam się nie spodziewał. Pierwszy raz popłynęła mu łza, bo zobaczył uśmiech córki. Marysia zaczęła nucić melodię, którą kiedyś śpiewała jej mama, a którą później przypomniał jej chłopiec grający na harmonii.

Dziedzic pierwszy raz w życiu się wzruszył i postanowił zrobić Marysi niespodziankę. Nikomu nic nie mówiąc, pojechał do pobliskiej wsi, by odszukać chłopca grającego na harmonii. Nie musiał długo szukać, bo chłopiec siedział w tym samym miejscu jak wtedy, przy Bożej Męce i tak pięknie grał... Dziedzic poprosił go, aby zagrał dla jego córki. Obiecał, że przywiezie go na to samo miejsce jeszcze dziś, nim słońce zajdzie. Chłopiec nieufnie spoglądał na bogacza, ale postanowił pojechać, taka przygoda mogła się już nigdy się nie powtórzyć. Grał całą drogę i nawet dziedzicowi się to podobało. Gdy przyjechali, biedny chłopiec zdziwił się jeszcze bardziej, gdyż nigdy nie widział takiego bogactwa na własne oczy.

Marysia leżała w łóżku, ale gdy usłyszała dźwięk melodii, wyszła i nie mogła uwierzyć, gdy zobaczyła grającego chłopca. Wzruszenie i radość widać było na jej twarzy. To była melodia, która przypominała jej ukochaną mamę. Słuchała jej, czuła ją przy sobie i z minuty na minutę wracały jej chęci do życia. Co jednak najważniejsze, jej tata był zadowolony. Okazało się, że chłopiec, który tak pięknie grał, nazywał się Jan i był jej rówieśnikiem, bo też miał 10 lat. Marysię dziwiło tylko, że miał podartą koszulę i bose nogi, ale to nie było ważne, bo zaczęli się razem bawić i Marysia pierwszy raz po śmierci mamy czuła się lepiej. Niebawem dziedzic musiał zawieźć Jana do domu. Marysia chciała pojechać z nimi. Okazało się, że Jan pochodzi z bardzo biednej rodziny. W jego domu brakowało wszystkiego, ale wszyscy byli szczęśliwi, jego rodzice oraz siedmiu braci i trzy siostry. Kochali się ponad życie i to było najważniejsze.

Dziedzic, gdy zobaczył miejsce, w którym mieszkał Jan, nie mógł uwierzyć, że tak biedni ludzie mogą być tacy szczęśliwi. Ich dobroć i bezinteresowność sprawiły, że postanowił pierwszy raz podzielić się swoim złotem. Dał Jasiowi złote dukaty i podziękował mu za to, że dzięki niemu i jego pięknej muzyce Marysia znów się uśmiecha. Ten dzień odmienił życie dwóch rodzin. Przyjaźń Marysi i Jasia przetrwała lata. Dziedzic zmienił się zupełnie i nic w tym dziwnego, bo przecież sercem widzi się inaczej. Nadal był bardzo bogaty, ale im więcej dawał innym, tym więcej miał. Odzyskał szacunek ludzi. Stary pustelnik doczekał się nawet podziękowań od bogacza i jego pięknej córki, która w przyszłości została żoną Jasia.

Michał Negowski kl.4

Dyrygent morskich fal

Dawno, dawno temu... w Gdyni, koło portu jachtowego, siedział na ławce chłopiec o imieniu Jacek i podziwiał fale.

„Jakie one mają cudne życie. Nic nie robią... tylko szumią na morzu i kołyszają statki.”

Chłopiec chwycił w dłoń patyk i zaczął nim wymachiwać w rytm fal tak, jakby był dyrygentem.

Wtedy wynurzyły się z morza trzy rybki, które zaczęły tańczyć w rytm spienionych fal.

Uradowany chłopiec nazwał rybki : Dalia, Galia i Alia. W podziękowaniu za imiona, rybki zaczęły robić w powietrzu piruety.

Przelatywał tamtędy zły czarnoksiężnik, znany z zamieniania ludzi w posąg z brązu. Widok ten wywarł na nim wielkie wrażenie. Chciał uwiecznić tę chwilę na zawsze. Machnął, więc czarodziejską różdżką trzy razy i zamienił ich w posągi. Tańczące rybki przeniósł i postawił koło plaży, a małego dyrygenta na środku morza.

Od tamtej pory przepływający obok rzeźby żeglarze, proszą Jacka o pomyślny wiatr i łagodne morze. Chłopiec jednak nie zapomniał o swoich morskich przyjaciółkach. W nocy ożywa i wymachuje dla nich batutą .

Gdynianie mówią, że widzieli, jak radosne rybki tańczą w świetle księżyca.

A co się stało z czarnoksiężnikiem?... Wiadomo, że żyje i nadal czaruje. Podczas spacerów zobaczcie, ile ludzi oraz zwierząt zostało przez niego zamienionych w posągi z brązu

Kinga Gajewska kl. V

Niebieski śnieg

W niewielkiej miejscowości, malowniczo położonej nad rzekami Wierzycą i jej dopływem Piesienicą, otoczonej lasami i polami uprawianymi od dziada pradziada przez te same rodziny, wydarzyło się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Kolejny zimowy dzień zapowiadał się tak samo jak pozostałe. Szary, zimny i deszczowy. Nic nie wskazywało na zmianę aury, poza tym, że chmury były jakiegoś inne. Ludzie spieszenie podążali do swoich zajęć, a dzieci do szkoły, wpatrując się w dziwne niebo, które napawało ich lękiem, jakiego nie potrafili wytłumaczyć.

Niebo zasnuło się bardzo grubymi, ciemnymi chmurami. Nikt nie widział podobnie ciężkich chmur, które sprawiały wrażenie, że za chwilę spadną na ziemię. Ludzie z obawą zaczęli chować się w domach. Trwożliwie spoglądali na zewnątrz przez okna. Po pewnym czasie na sąsiednich podwórkach nie było już nikogo. Tylko drzewa ugięły się na wszystkie strony przytłaczane do ziemi podmuchami silnego wiatru. Zrobiło się ciemno, a przestrzeń pomiędzy niebem a ziemią wypełniła się nieprzeniknącą mgłą, której zazwyczaj towarzyszył deszcz. Jednak teraz nie padało. Przeróżnie zawodził wiatr i uderzał okiennicami domów.

Po chwili wszystko ucichło. Przestał zawodzić wicher. Z minuty na minutę zrobiło się bardzo spokojnie, a z nieba delikatnie zaczęły spadać płatki śniegu. Mieszkańcy wyszli ze swoich domów i z niedowierzaniem spoglądali w niebo. Ku ich zdziwieniu padał niebieski śnieg. Powoli niebieska warstwa puchu przykrywała szare uliczki miściny. Dachy domów, szkoły i miejscowej remizy robiły się niebieskie. Podwórka wyglądały jak wielkie niebieskie morze. Rodzice nawet nie zdążyli zauważyć, jaki ich pociechy w mgnieniu oka znalazły się na swoich podwórkach. Wszystkie dzieci zaczęły lepić niebieskie bałwany. Prześcigały się w tym, który będzie największy i najładniejszy. Śnieg nie przestawał padać. Płatki niebieskiego puchu otulały wszystko dokoła, spadały na nosy roześmianych dzieci, przyklejały się do ich czapek i rękawiczek. Zabawa dzieci w niebieskim śniegu trwała do wieczora. W końcu zmęczone rozeszły się do domów, pozostawiając rozdeptane zasy niebieskiego śniegu, niebieskie igloo, niebieskie bałwany i niebieskie ślady sanek.

Zapadła noc. Następnego dnia niebieski śnieg zaczął się topić. Mieszkańcy poważnie zasmucili się. Niebieski śnieg dawał im tyle radości. Wyjątkowej radości. Jego widok sprawiał, że stawali się lepsi, bardziej wrażliwi i kochający. To samo uczucie ogarnęło Anusię. Ona rozpaczła najbardziej rozpaczła, ponieważ i jej niebieski śnieg sprawił tak wielką przyjemność, a jej chora przyjaciółka, od lat uwięziona w domowych ścianach, nie mogła na własne oczy zobaczyć i dotknąć niebieskiego śniegu. Niepozorna rudowłosa dziewczynka wymyśliła więc, że zrobi niebieską śnieżkę i zabierze ją do domu koleżanki, aby ta choć przez chwilę mogła się też nacieszyć niebieskim śniegiem.

Czym prędzej ulepiła kulkę z grudki pozostałego śniegu i co sił w nogach biegła do domu przyjaciółki. Niestety, gdy dotarła w końcu na miejsce, okazało się kulka się roztopiła w małych, ale ciepłych rączkach. Na rękawicze dziewczynki leżały tylko dwa płatki. Zasmuciła się bardzo, że nie udało się jej donieść całej śnieżki. Przekazała więc chorej dziewczynce tylko dwa niebieskie płatki. Położyła je na jej ręce i ze zdumieniem obserwowała, że wcale nie znikają. Leżały i promieniach słońca wpadającego przez okno zdawały się uśmiechać do chorej dziewczynki. Ta zaś przypatrywała im się w wielkim skupieniu, a z każdą chwilą jej twarz pogodniała, stawała się weselsza i coraz mniej przypominała o chorobie, która nie chciała opuścić jej ciała.

I wtedy stała się rzecz jeszcze dziwniejsza. Dziewczynka wstała i zdecydowanym włożyła tajemnicze płatki do doniczki na okiennym parapecie. Szybko roztopiły się i zniknęły w czerni doniczkowej ziemi. Anusi zrobiło się ich żal, bo to były ostatnie dwa niebieskie płatki. Jej chora przyjaciółka obejmowała jednak mocno doniczkę obiema dłońmi i wpatrywała się w miejsce, gdzie zniknęły niebieskie śnieżynki. I wówczas stała się rzecz niezwykła. Po chwili z doniczki pokazała się roślina. Najpierw była maleńka, ale bardzo szybko rosła, aby w krótkim czasie stać się przepiękną niebieską roślinką. Jej łodyga i liście były niebieskiego koloru. Na łodygach wyrosły piękne niebieskie kwiaty, które do złudzenia przypominały niebieskie płatki śniegu. Dziewczynki nie mogły uwierzyć w to, co się stało. Trzymając się za ręce, wpatrywały się w ten niezwykły kwiat. Milczały, a jednak tak dużo do siebie mówiły. Bo w przyjaźni nie potrzeba żadnych słów....

Marta Kryger kl.5

Pod Ojczystym niebem

Obudziłam się dość wcześnie, spojrzałam na zegarek przy moim łóżku i zobaczyłam godzinę 6:28. Wstałam i skierowałam się do szafy na ubrania. Wzięłam rzeczy, które zamierzałam ubrać i poszłam do łazienki. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Moje kruczoczarne włosy opadły swobodnie na barki. Jak na swój wiek jestem za chuda, ale mi to nie przeszkadza. Moja mama zawsze mi powtarza, że jestem śliczną dziewczynką, lecz ja jestem innego zdania. Obecnie mam wakacje, dlatego nie muszę chodzić do szkoły. Dzisiaj umówiłam się na spotkanie z moją przyjaciółką Luizą. Obie uwielbiamy naturę, więc postanowiliśmy wybrać się do pobliskiego lasu na spacer. Niektórzy ludzie mówią, że las, do którego się wybieramy jest nawiedzony, ale to tylko ich przesady. Luiza uważa, że „nawiedzony” las jest zamieszkały przez krasnoludki, ja myślę natomiast, że mieszkają w nim dobre wróżki. Obie mamy cichą nadzieję, że kiedyś spotkamy w lesie te postacie.

Dziesięć minut później...

Ubrana i uczesana w dwa warkocze, zeszłam na dół zjeść śniadanie. Na lodówce była przyklejona karteczka od mojej mamy. – No tak, znowu pracuje – pomyślałam zrezygnowana. Po chwili zobaczyłam przygotowane śniadanie. Była to jajecznica. Zabrałam się za jedzenie. Po posiłku, odnalazłam swój telefon i wybrałam numer do mojej przyjaciółki.

- Halo? – Usłyszałam głos Luizy.

- Cześć, to ja Marlena. Dzwonię w sprawie naszego spotkania, jest aktualne? – zapytałam.

- Hej, oczywiście, że tak, spotykamy się o 9: 30, przy pomniku ochrony natury – poinformowała mnie.

- Ok, to do zobaczenia – pożegnałam ją.

- No to cześć – usłyszałam w odpowiedzi.

Rozłączyłam się i odłożyłam telefon na półkę. Była godzina 7: 49, ruszyłam więc do swojego pokoju. Gdy już tam byłam, wzięłam czystą kartkę i ołówek. Zazwyczaj rysuję dobre wróżki. Tak też było tym razem. Swoje wyobrażenie czarodziejskich postaci przenoszę na kartkę. Moje zajęcie tak bardzo mnie pochłonęło, że nie pilnowałam czasu. Kiedy spojrzałam na zegarek okazało się, że do mojego

spotkania z Luizą pozostało tylko siedem minut. Wzięłam bluzę z wieszaka i zbiegłam do kuchni po klucze żeby zamknąć dom. Gdy już znalazłam to, czego szukałam pobiegłam w stronę drzwi wyjściowych. Po chwili byłam już przy pomniku, odszukałam wzrokiem Luizę i podbiegłam do niej.

- Cześć – przywitała mnie i objęła na powitanie.

- Hej – odpowiedziałam.

- To, co idziemy? – Zapytała pełna entuzjazmu.

- Pewnie, chodź.

Ruszyliśmy spokojnym krokiem w stronę lasu. Minęło kilkanaście minut, a my byliśmy na skraju leśnej gęstwy. Szłyśmy pewnym krokiem w głąb lasu. Nagle usłyszałam szelest i ciche rozmowy.

- Luiza – szturchnęłam moją przyjaciółkę.

- Co się stało?

- Słyszałam coś – powiedziałam zaniepokojona.

- Ale co? – Zapytała wystraszona.

- No nie wiem, dobra chodźmy dalej, zapomnij o tym – uspokoiłam ją.

Luiza już się nie odzywała, obie cieszyliśmy się naturą. Wsłuchiwałyśmy się w uspokajający śpiew ptaków. Nasze oczy upajały się widokiem rozłożystych, ciemnozielonych sosen, delikatnych brzoź z listkami lekko drżącymi na wietrze i dostojnych buków. Niespodziewanie przed nami stanęły dwie postacie, jedna wyższa druga niższa. Luiza aż pisnęła z przerażenia, gdy postacie zaczęły się do nas przybliżać. Mogłyśmy dokładniej im się przyjrzeć. Wyższa postać była kobietą, miała długie blond włosy, a z pleców wyrastały jej średniej wielkości skrzydła. Druga osoba nie była zbyt wysoka. Miała czerwony kapelusik i czarno-zielony kombinezon.

- Witajcie w świecie wrózek i krasnoludków – powiedziała miłym głosem kobieta. Mam na imię Anna, a to mój przyjaciel Dawid, jest on krasnoludkiem, a ja wróżką.

- Cześć – przywitałam owe postacie niepewnym głosem.

Luiza stała w szoku, więc musiałam zdać się na siebie.

- Co tu robicie? – Odezwał się niemiłym głosem Dawid.

- Przyszliśmy na spacer – zabrała głos Luiza.

- Och, przychodźcie, kiedy chcecie. Może chciałbyście zobaczyć nasze miasteczko? – Zapytała z nadzieją wróżka.

- Hmm, z miłą chęcią. Prawda? – zwróciłam się do mojej towarzyszki.

- Tak, tak pewnie. – Powiedziała Luiza.

- Jestem Marlena, a to moja przyjaciółka Luiza – przedstawiłam nas Ani i Dawidowi.

- Miło poznać – odpowiedział szorstko Dawid.

- No dobrze już chodźmy – rzekła wróżka.

Po tych słowach nikt się nie odzywał, wszyscy szli spokojnie, bez pośpiechu. Nagle stanęliśmy przed ogromnym wejściem, ozdobionym różnymi kwiatami. Szliśmy dość długo w głąb miasteczka tych ciekawych postaci. Po drodze mijaliśmy różne budynki, naprawdę dużo ich było. Razem z przyjaciółką wpatrywałyśmy się w to wszystko jak zaczarowane. W końcu dotarliśmy do wielkiego, rozległego domu. Usiedliśmy w pobliskiej altance. Wróżka zaczęła rozmowę:

- Może chciałbyście zobaczyć dokładniej nasze miasteczko? – Zapytała Ania.

- Ja się na to piszę, a Ty Marlena? – Zapytała Luiza.

- Czemu nie – uśmiechnęła się do całej trójki.

- Ale super! Dawid będzie naszym przewodnikiem – rzekła uradowana wróżka.

- Dobra, chodźmy już – mruknął Dawid.

Po tych słowach wstaliśmy i kierowaliśmy się za Dawidem. Najpierw zatrzymaliśmy się przy pomniku. Postać, którą zobaczyłam przedstawiała dobrze zbudowanego mężczyznę z trójzębem w prawym ręku. Jak można było się domyślić, był to Neptun- mityczny król mórz. Następnym „przystankiem” była kamieniczka bardzo bogato zdobiona, płaskorzeźbami przedstawiającymi głowy władców, wodzów i herby. Nad wejściem umieszczono posąg i napisy w języku łacińskim. W jednym z okien zobaczyłam bardzo piękną dziewczynę, która przez okno obserwowała wydarzenia. Nasz przewodnik zaprowadził nas do olbrzymiego budynku, który zbudowany był z tysiąca czerwonych cegieł. Obejrzelśmy najpierw obiekt z zewnątrz a potem weszliśmy do środka. Oczom naszym ukazało

się przestronne bogato zdobione wnętrze. Wydaje mi się, że gdzieś już je widziałam, nie mogłam tylko przypomnieć sobie gdzie. Chodziliśmy tak godzinami, stale miałam wrażenie ,że ja to miasteczko znam. Doszliśmy do bramy wyjściowej. Ze słów Dawida dowiedzieliśmy się , że jest to największa i najokazalsza brama w mieście. Ozdobiona została wieloma rzeźbami i płaskorzeźbami . Zwiedzając cały czas miałam wrażenie ,że to wszystko już gdzieś widziałam, nie mogłam tylko przypomnieć sobie gdzie. W końcu zwiedziliśmy całe miasteczko tych uroczych stworzeń. I nadszedł czas naszego rozstania.

Najgorsze było pożegnanie. Razem z Luizą przez te kilka godzin polubiliśmy dwie nowo poznane osoby.

- Mam nadzieję, że jeszcze nas odwiedzicie? – Zapytała wzruszona chwilą Ania.

- Oczywiście, że tak – odpowiedziała pewna swego Luiza. Przytuliłyśmy się i w dwójkę szłyśmy do domu.

- Ten dzień był cudowny – rozmarzyła się moja towarzysząca.

- Tak – powiedziałam – Nigdy go nie zapomnę.

- Ja również. – Powiedziałam

- Już późno, ja idę pa – pobiegłam do domu nie czekając na odpowiedź. Gdy byłam już w domu, zdjęłam buty i poszłam do mojego pokoju. Położyłam się na łóżko i zasnęłam.

Tak mi się przynajmniej wydawało, bo po chwili otworzyłam oczy i się obudziłam. Okazało się , że cała moja przygoda to był tylko sen. Będąc już w pełni świadomą zorientowałam się, że miejscowość , którą odwiedzałam to był mój ukochany Gdańsk i jego zabytki.

Martyna Jabłońska kl. 6

Bez tytułu

Obudziłem się i od razu usłyszałem bardzo głośny dźwięk, zrozumiałem, że to silnik samolotu B-17, który często słyszałem grając w gry o II wojnie światowej. Wokoło panował mrok. Zobaczyłem, że leżę w dziwnym, bardzo małym pokoju. Domyśliłem się, że to schowek na amunicję, więc wstałem i postanowiłem się z niego wydostać. Okazało się, że drzwi są zamknięte. Zacząłem wołać o pomoc, ale bezskutecznie. Zrozumiałem, że to samolot, więc nikt mnie nie usłyszy przez warczące silniki i żelazne, grube drzwi. Pomyślałem, że przecież znajduję się w schowku na amunicję i przypomniałem sobie, że naboje to małe ładunki wybuchowe. Wziąłem jeden nabój, włożyłem go do dziurki od klucza i z całej siły uderzyłem młotkiem, który leżał nieopodal. Nabój wybuchł, na szczęście nic mi się nie stało, ale za to zepsuł zamek od drzwi, które teraz same się otworzyły.

Okazało się, że znalazłem się w środku powietrznej bitwy, gdy samoloty wroga atakowały bombowiec B-17. Wieżyczki obronne ostrzeliwały wrogie samoloty, próbując odpiąć ataki wroga. Wszędzie słychać było odgłosy strzelających karabinów maszynowych kaliber 20mm, co powodowało ogłuszający hałas. Dodatkowo, co jakiś czas, przelatywały zabłąkane kule. Wyjrzałem przez okienko i zobaczyłem, że atakowały nas niemieckie myśliwce BF-109. Były to bardzo niebezpieczne samoloty, niestety nie po naszej stronie. Na szczęście B-17 był bardzo silnym bombowcem, zwanym latającą fortecą, który potrafił wytrzymać nie jeden ostrzał wroga. Po paru próbach ataku myśliwców oraz walecznej obronie załogi, samoloty wroga zrezygnowały z dalszej bitwy i odleciały. Było to dla mnie bardzo ekscytujące przeżycie, ponieważ takie rzeczy widziałem tylko w grach o drugiej wojnie światowej, ale nie wyglądało to wtedy tak strasznie.

Po chwili podszedł do mnie zdziwiony członek załogi i zapytał mnie, co tu robię. Opowiedziałem mu, że obudziłem się w pokoju z amunicją, który był zamknięty i musiałem wysadzić zamek od drzwi, aby się uwolnić. Zawołał on resztę załogi i opowiedział im, co się stało, a oni

rozzłościł się na mnie, że zakradłem się do samolotu, gdy stał na lotnisku. Niestety ja nie wiedziałem, jak się znalazłem na pokładzie, ale w to nie chcieli uwierzyć. Powiedzieli, że będę musiał opuścić samolot, gdy tylko wylądujemy na lotnisku. Zmartwiłem się, ponieważ wiedziałem, że nie będę miał do kogo się udać, gdy wysiądę całkiem sam u celu podróży. Moje rozmyślenia przerwał wybuch. Okazało się, że wybuchł jeden z silników. Pilot szybko go wyłączył, lecz on nadal się palił, na szczęście po jakimś czasie przygasł. Dopiero teraz zauważyłem, że cały samolot nie wyglądał dobrze. W wielu miejscach podziurawiony był kulami wrogich samolotów. Już myśleliśmy, że uda nam się dolecieć, ale nagle pożar przeskoczył na sąsiedni silnik. Kapitan powiedział, że skrzydło jest osłabione i w każdej chwili może odpaść, po czym zarządził opuszczenie samolotu. Członkowie załogi szybko nałożyli spadochrony, a jeden pomogli nałożyć także mnie. Powiedzieli, że gdy wyskoczę mam odliczyć do dziesięciu i pociągnąć za sznurek, a wtedy spadochron się otworzy.

Drżąc ze strachu, skoczyłem, zacząłem szybko spadać, a po 10 sekundach tak jak powiedzieli, pociągnąłem za sznurek i ... z przerażeniem zauważyłem, że nic się nie stało! Zacząłem szarpać, ciągnąc linki i nic! Ziemia ciągle się zbliżała, widziałem już w dole małe domki, które z każdą chwilą rosły. Pęd powietrza spowodował, że widziałem wszystko jak przez mgłę, ale wiedziałem, jestem coraz bliżej ziemi. W chwili, gdy miałem się o nią rozbić, obudziłem się roztrzęsiony w moim łóżku. Nie wiedziałem, co się dzieje, dopiero po chwili zorientowałem się, że to wszystko był tylko zły sen i szczęśliwy odetchnąłem z ulgą.

Hubert Przytarski kl. 6

Gdybym mogła zmienić jedną rzecz na świecie...

Kiedy byłem mała wiele razy zadawałam sobie to pytanie. Co by było, gdybym została wróżką? Co chciałabym wyczarować lub zmienić? Wówczas marzyłam, aby zaczarować miasto, w którym mieszkam. Tak, jak to bywa w baśniach. W myślach robiłam różdżką tajemniczy znak w powietrzu i nagle ... zniknęły wszystkie śmieci, potłuczone ławki zamieniały się w nowe, pomalowane na wesołe kolory. Betonowe osiedla zamieniły się w oazy zieleni. Powstawały wspaniałe place zabaw, boiska i ścieżki rowerowe. Na koniec dotykałam każdego człowieka, aby stał się dobrą osobą, szanującą innych ludzi i zwierzęta.

Teraz, gdy jestem starsza wiem, że takie rzeczy nie dzieją się w rzeczywistości. Zrozumiałam, że tak naprawdę rzeczywistość jest lepsza... Nie chodzi o to, aby na siłę zmieniać ludzi. Należy zacząć od siebie, aby codziennie stawać się być lepszym człowiekiem, swoim przykładem oddziaływać na innych, tak aby i oni chcieli sami stawać się lepszymi. Myślę, że najważniejsza jest Miłość. Gdybym mogła zmienić jedną rzecz na świecie, to wprowadziłbym Miłość i Przyjaźń między ludźmi.

Wiem, że ta zmiana jest możliwa, ale trzeba swoim dobrym przykładem zachęcać innych do naśladowania. Tak więc zaczynam zmianę od siebie: będę pomagać innym, będę miła, wierna, odważna, silna. Mam nadzieję, że najbliżsi to zauważą i też zechcą się zmienić. Mam marzenia, że wraz z przyjaciółmi, koleżankami i kolegami w szkole zdołamy zmieniać świat naszym zachowaniem i coraz więcej ludzi będzie się kochać i przyjaźnić.

Łucja Andrearczyk kl.6

Kamień Snów

Otworzyłam oczy i nie miałam pojęcia gdzie jestem. Przy oknie rysowała się sylwetka dość wysokiej kobiety. Miała długie włosy i sukienkę sięgającą do kostek. W pewnym momencie odwróciła się rozświetlając przy tym całe pomieszczenie. Z jej serca płynął blask, który mnie oślepił. Wtedy nie byłam świadoma czekającego mnie zagrożenia i misji do spełnienia.

-Wstawaj bo spóźnisz się do szkoły- krzychała do mnie mama. Wypełzałam z łóżka i usiadłam na jego brzegu. Przez moje opóźnione i długie wstawanie mama znów zaczęła krzyżeć. „*To jak jej codzienna rutyna*”- pomyślałam. Siedziałam na łóżku rozmyślając nad sensem mojego snu. Codziennie śniło mi się mnóstwo rzeczy, które mogłam racjonalnie wytłumaczyć. Na przykład książka jako wiedza, albo pełny księżyc jako sukces, ale kobieta, z której serca płynął blask? To było dziwne. Nie myślałam o tym dłużej i poszłam się ubrać zanim mama powtórzyłaby swoją „codzienną rutynę”. Po szkole udałam się do biblioteki aby znaleźć coś na temat mojego snu. Jednak niczego się tam nie dowiedziałam.

- Dobranoc - powiedział tata z uśmiechem i zamknął drzwi mojego pokoju. Od razu zasnęłam z myślami o poprzedniej nocy.

- Witaj moja miła- odrzekł kobiecy głos. Znów zobaczyłam tę samą kobietę co poprzedniej nocy. Tym razem nie mogłam pozwolić na pobudkę mamy. Wstałam i podeszłam, by przyjrzeć się jej bliżej. Miała brązowe oczy i szeroki uśmiech. Powodowało to, że się jej nie bałam. Ubrana była w niebieską suknię z koronką na ramionach. Na szyi zwisał wisior z znakiem nieskończoności. Ten sam symbol pojawił się na jej dłoni. Była piękna.

- No Ami chodź szybko! Wszyscy na ciebie czekają- powiedziała.

-Kim jesteś?- zapytałam trochę zaniepokojona.

- No tak. Przepraszam, ale z tego zamętu zapomniałam się przedstawić. Nazywam się Kierra Nesbi i jestem księżniczką.

- Kim jesteś...?- zapytałam jeszcze raz choć dobrze słyszałam co powiedziała.

- Wiem, że to dla ciebie niezbyt normalne ale opowiem ci wszystko później, bo teraz czeka na ciebie całe królestwo!- odpowiedziała.

Po tych słowach chwyciła mnie za rękę i ruszyła w stronę drzwi. Słyszemy przez długie korytarze, które wypełnione były portretami nieznanymi mi osób. Im bardziej zbliżyliśmy się do celu tym bardziej słyszałam głośniejsze krzyki. Brzmiały one radośnie. W końcu dotarliśmy do ogromnej Sali. Było w niej mnóstwo ludzi, a na samym środku siedział dość wysoki mężczyzna, nazwany przez Kierę królem. Pomieszczenie było bardzo przestronne. Nagle król spojrzał na mnie, po czym powiedział:

- Oto drodzy poddani jest nasza wybawczyni- wszyscy zaczęli klaskać-to ona uratuje nasze królestwo. Przed wami istota ludzka Ami.

Po Sali rozniosły się okrzyki szczęścia, a po mojej głowie krążyło mnóstwo pytań „Gdzie ja jestem? Skąd król zna moje imię i czemu mówi na mnie wybawczyni?” Wciąż czułam się nieswojo. Wtedy Kierra wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do tajemniczego pokoju. Usiadłyśmy na kanapie, a księżniczka zapytała:

- Czego chcesz się dowiedzieć?

„*Zabrała mnie do pałacu w trakcie snu, nazwano mnie wybawczynią, a ona ma jeszcze czelność pytać czego chcę się dowiedzieć*”- pomyślałam. (...)

-Jak już mówiłam mam na imię Kierra Nesbi i jestem księżniczką. Właśnie znajdujesz się w Królestwie Snów na wyspie Mrok. To ciebie wybrano na uratowanie naszego królestwa przed zagładą. Ponad 5000 lat temu pewna wróżka schowała na terenie tej wyspy Kamień Snów. Od tamtej chwili na to królestwo spadła klątwa. Naszą wyspę zalewa ocean cały czas ją zmniejszając, aż w końcu pochłonie ją całą. Aby odwrócić klątwę przepowiednia mówi tak: „Pewna istota ludzka odwiedzi tę wyspę w

snach. Znajdzie kamień, wrzuci go do oceanu, a klątwa zniknie od tak.” Oznacza to, że to właśnie ty musisz odnaleźć Kamień Snów. W zamian za uratowanie królestwa król przysiągł, że zostaniesz księżniczką i będziesz następczynią tronu.

- No dobrze. Uznajmy, że się zgadzam- odpowiedziałam- ale dlaczego to właśnie ja zostałam wybrana?

- Każdej nocy odwiedzałam młodzież na twoim świecie. Wybraną miała być ta, gdy zobaczą blask z mojego serca. -wyjaśniła Kierra.

- To o to chodziło z tym światłem-powiedziałam, a ona uśmiechnęła się.

- W takim razie jesteś gotowa się poświęcić?- zapytała z nadzieją w oczach.

- Tak. Chcę uratować to królestwo!(...) A co z moimi rodzicami? Przecież będą się martwić.- spytałam

- Nie przejmuj się! Jedna godzina w twoim świecie to dzień tutaj. Więc na odnalezienie kamienia masz 8 dni.-odpowiedziała księżniczka.

Jakoś mnie to wcale nie pocieszyło. Nie wiedziałam gdzie mam szukać tego skarbu, a do tego miałam tylko 8 dni. Wieczorem przed moją podróżą król podarował mi mapę wyspy. Ostrzegł mnie jednak, że nikt nie jest pewien strat, które przyniosła klątwa i muszę uważać, po czym stąpam. Nie mogłam zasnąć. Wciąż myślałam o tym kamieniu i gdzie on może się znajdować. Do tego dręczyło mnie w głowie mnóstwo pytań.

Rano byłam dość wyspana, lecz jednak nieprzygotowana na moją wyprawę. Pożegnałam się ze wszystkimi, a na koniec z Kierrą.

- Weź to ze sobą. Gdy będziesz w tarapatach przyłóż do serca i wypowiedz słowa klątwy- po tym wręczyła mi malutki kamień w kolorze niebieskim.

-Dziękuję. Mam nadzieję, że się nie przyda - odpowiedziałam.

-Idź i uratuj to królestwo- wyszeptła mi do ucha.

- Obiecuję, że nie zawiodę- również wyszeptalam. Po tych słowach ruszyłam w drogę

Droga była dość przyjemna. Pierwsze trzy godziny minęły w okamgnieniu. Jednak po pewnym czasie zgłodniałam. Usiadłam na kamieniu znajdującym się na bocznej drodze. Zdjęłam plecak i zaczęłam wyciągać prowiant, przygotowany przez kucharki z królestwa. Nagle usłyszałam szelest liści a zza drzewa wyłoniła się nieznana mi istota. Wyglądała trochę jak wróżka. Włosy były uczesane w kok, a z jej oczu płynęło czerwone światło. (...)

- Kim jesteś...?- ledwo spytałam.

- Jestem wróżką. To ja zniosłam klątwę na tę wyspę i wiem kim jesteś.

- Jak to...? Przecież klątwę zniosła wróżka 5000 lat temu.. - odpowiedziałam. W głowie krążyło mi mnóstwo pytań. Jak wróżka może żyć 5000 lat?

- No tak. Jestem wróżką z rodu Editha, czyli nieśmiertelna. Nazywam się Lorin.

- Jeśli to prawda to dlaczego zamieniłaś tę wyspę w istny koszmar?- spytałam.

- To bardzo głupie, ale prawdziwe. Ponad 5000 lat temu chciałam zostać człowiekiem. Postanowiłam pójść do czarnoksiężnika, który podobno spełniał wszystkie marzenia, w zamian za darowaną mu pomoc. (...)W końcu uległ moim błaganiom. Podarował mi kamień i nakazał go schować w miejsce nikomu niedostępne. Zrobiłam co powiedział. Wtedy nie wiedziałam, że był on zaklęty. Wróciłam do czarnoksiężnika, jednak nie zastałam go w chacie. Później dowiedziałam się o klątwie jaką przyniosło schowanie tego kamienia. Byłam po prostu ofiarą jego niecznych planów i żałuję swoich czynów. Już za parę dni minie czas na odwrócenie klątwy, a ocean pochłonie tę wyspę. Codziennie przez te 5000 lat myślę jak cofnąć swoje czyny. Jednak nic nie pomoże.

- Jak to nic? Przecież przepowiednia mówi, że klątwa zniknie, gdy kamień wrzuci do oceanu ludzka istota, czyli ja. Pójdziemy po niego i uratujemy to królestwo!

- Tylko, że ja nie wiem gdzie jest ten kamień- odpowiedziała.- miałam schować go w miejsce nikomu niedostępne, a z podekscytowania, że zostanę człowiekiem, nie zwracałam uwagi na to co robię.

„ A już myślałam, że będzie tak łatwo”- pomyślałam.

- No nic. W takim razie pakuj swoje manatki i idziemy szukać tego kamienia.- powiedziałam z entuzjazmem w głosie, ale nie w sercu.

- Jak to? Przecież na tej wyspie wszyscy mnie nienawidzą!

- Nieprawda! - krzyknęłam- Nikt nie wie, że żyjesz. Minęło 5000 lat.

Po tych słowach Lorin zabrała swoje rzeczy i w końcu wyszłyśmy na świeże powietrze. Ruszyłyśmy w dalszą drogę w poszukiwaniu kamienia. „*Kto by pomyślał, że przystanek na jedzenie sprawi mi taką niespodziankę*”- pomyślałam i podbiegłam do Lorin by opowiedziała mi o swoim długim życiu.

Szłyśmy przez las już trzy dni. Na odnalezienie kamienia została tylko połowa czasu. Postanowiłyśmy zatrzymać się na trochę. Spojrzałam w górę i zobaczyłam małego ptaszka. Oparłam się o drzewo i nagle przewróciłam się. Przed nami wyłoniło się przejście. Prowadziło w dół i nie wydawało się straszne. Weszłyśmy do niego. Posuwałyśmy się wzdłuż drogi tylko, że pod ziemią. Serce podchodziło mi do gardła. Z daleka zauważyłam coś świecącego. Podbiegłyśmy bliżej, po czym od razu zaczęłyśmy płakać ze szczęścia. Widziałyśmy światło odbijające się od Kamienia Snów. Biegłyśmy ile sił w nogach gdy nagle od tyłu złapał mnie ktoś za rękę i zaczął ciągnąć w swoją stronę. Wtedy straciłam przytomność.

Obudziłam się leżąc na ziemi. Byłam sama w tym pomieszczeniu. Nie do końca wiedziałam co się stało jednak po upływie czasu oprzytomniałam. Straciłam szansę na uratowanie królestwa. Usłyszałam znajomy mi głos Lorin.

– Ami, Ami! Obudź się! No szybko.

Podbiegłam do krat w pomieszczeniu, w którym się znajdowałam. Zobaczyłam naprzeciwko siebie wróżkę. Była wystarczająco blisko, abym usłyszała co mówi.

– Porwały nas diabluki. To złe stworzenia, które jak widzę już znalazły Kamień Snów. Od zawsze chciały mieć go na własność. Wyczekiwały cię, bo chcą cię zabić. Dobrze wiedzą, że tylko ty możesz uratować tę wyspę. Musimy się stąd jakoś wydostać- dodała.

– Mam plan- odpowiedziałam. Chwyliłam do ręki kamień podarowany przez Kierę. Przyłożyłam go do serca i zaczęłam wypowiadać słowa kłątwy. Zdążyłam powiedzieć ją tylko do połowy, gdy nagle przerwał mi jeden z diablików. Chwylił mnie za rękę, a ja wypuściłam kamień z dłoni. Miałam ochotę się rozplakać. Pozostała mi tylko śmierć przed królem diablików. Moja głowa wypełniła się pustką.

Niedługo po tym wraz z Lorin stałyśmy przed diablikami i miałyśmy mówić wszystko, co wiemy o kłątwie. Nie wypowiedziałyśmy ani jednego słowa. Dręczyli nas wszystkimi możliwymi sposobami ale obiecałam sobie, że nie powiem nic. Wtedy byłam już pewna, że za chwilę umrę. Nagle pojawiła się we mnie nadzieja, bo usłyszałam głos Kierry. Mówiła szeptem, ale nigdzie jej nie widziałam. Wtedy po Sali rozległ się huk. Do pomieszczenia wbiegło mnóstwo umundurowanych mężczyzn. Do mnie i Lorin podbiegła księżniczka i nakazała iść po Kamień Snów. Nie wiedziałam co się dzieje, ale posłuchałam. Na Sali toczyła się walka królestwa z diablikami. „*Przyszli nas uratować!*”- krzyczałam w myślach. Dobięłam z Lorin do pomieszczenia, w którym znajdował się kamień. Aby do niego dojść należało przejść przez dług i korytarz, a podłoga co chwila się zawałowała w ocean. Ruszyłam pierwsza. Każdy mój krok był ostrożny. Gdy doszłam do połowy drogi, czułam się pewniejsza. Nie mogłam patrzeć w dół. W końcu doszłam do końca. Chwyliłam Kamień Snów i rzuciłam go w głąb oceanu. Poczułam ulgę na sercu. Spojrzałam na Lorin, jej również ulżyło. Nagle zaczęłam podnosić się do góry. Poczułam, jak to wspaniale jest latać. Poleciałam aż do chmur. Z tego miejsca widziałam jak piękna jest ta wyspa. Widziałam jak ocean ukazuje kolejne jej kawałki. Świeciło słońce, a z nieba nagle zniknęły wszystkie chmury. Zaczęłam powoli osuwać się w dół, aż stanęłam obok Lorin. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się z wzajemnością.

– Brawo. Uratowałaś to królestwo. (...)

Gdy dotarłyśmy na miejsce, postanowiłam porozmawiać z Kierą.

– Powiedz mi. Skąd wiedziałaś, że potrzebujemy pomocy? – zapytałam.

– Pamiętasz małego ptaka, którego widziałaś przed wejściem do przejścia w drzewie? Zapomniałam ci powiedzieć, że porozumiewam się ze zwierzętami. Dzięki niemu wiedziałam, że nas potrzebujesz.

– Jestem szczęśliwa, że nam się udało- powiedziałam.

– Ja też - odpowiedziała Kierra.

Król nie wiedział jak ma mi dziękować. Od razu ustalił datę przekazania mi królestwa. Jednak ja odmówiłam.

– Naprawdę dziękuję, że tak bardzo chcecie mi się odwdziżyć. Jednak ja nie jestem na to gotowa.

- No wstawaj, wstawaj! – ponaglała mama. Otworzyłam oczy i znów byłam w swoim pokoju. (...)

Natalia Michiej kl. 6

Rozmowa z Tatą

- Kochanie, chodź tu. Usiądź sobie. Musimy porozmawiać. Chcę Ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

- Dobrze, Tatusiu. Co to takiego?

- Niedługo będziesz musiała mnie opuścić. To czy wrócisz będzie zależało wyłącznie od Ciebie. Zaczyniesz swoje życie na ziemi.

- Ale tato, dlaczego? Nie chcę Cię opuszczać.-

- Chcę, abys była ze mną z wyboru. Nie dlatego, że ja tak Ci przykazałem, dlatego chcę Ci ofiarować wolną wolę. Nie martw się. Spodoba Ci się tam. Tak bardzo, że nie będziesz chciała wracać. Od teraz opiekować będą się tobą Twoi ziemscy rodzice. Pomogą Ci w poznawaniu świata. Musisz być dla nich dobra. Szanuj ich. Pokochasz ich, a oni pokochają Ciebie. Pamiętaj jednak, że ja również zawsze będę przy tobie. Będę w promieniach porannego słońca, budzącego Cię o poranku, będę w kałuży, która, zachlupocze radośnie pod twoimi stopami, w szumie fal, w błękitnej chmurze, naśladowującej baranka jak i również w zielonych listkach każdego kwiatka. Czekają Cię wesole, szczęśliwe chwile, ale również te bolesne. Zobacysz wspaniałe rzeczy, poznasz wielu ludzi takich jak Ty. Niektórzy z nich będą Twoją rodziną, inni Twoimi przyjaciółmi, jeszcze niektórzy zranią Twoje delikatne serduszko. Czekają Cię ciężkie chwile, kiedy będzie Ci bardzo smutno, kiedy poczujesz się zraniona. Tam będzie inaczej niż tu. Będzie Ci się wydawać, że nie ma mnie przy Tobie, że jesteś zupełnie sama, ale ja zawsze będę na Ciebie spoglądać. Możliwe, że nawet o mnie zapomnisz. Nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, nie będę dla Ciebie nikim ważnym, ale...-

- Tato! Nie, to niemożliwe. Ja nigdy o Tobie nie zapomnę!

- Kochanie, daj mi dokończyć. Proszę, nie przerywaj mi. Możliwe, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać, ale spróbuję to zrozumieć. W końcu sam zdecydowałem, że daję Ci wolną wolę. Możliwe, że nie wybierzesz mnie, nad czym będę bardzo ubolewać. Pamiętaj, że dopóki jesteś na Ziemi, masz szansę, aby zawrócić ze złej ścieżki, przeprosić. Czeka tam na Ciebie tyle nowych rzeczy, tyle obowiązków, ale spróbuj zamienić ze mną czasem parę słów. To dla mnie ważne. Nie chcę utracić z Tobą kontaktu. Będę za Tobą bardzo tęsknił, ale mam nadzieję, że niebawem tu powrócisz. Możliwe, że kiedyś pomyślisz, że Cię nie kocham. To Ci może przemknąć przez myśl. Ja jednak robię to wszystko dlatego, bo chcę dla Ciebie jak najlepiej. Nigdy nie zrzucę na Twoje barki, więcej niż możesz udźwignąć. Pamiętaj o tym, proszę. Gdy będziesz się tam czuć źle, pomyślisz, że nikogo nie obchodzisz, że nikt Cię nie kocha, pomyśl o mnie. Mimo tego, że nie będziesz mnie widzieć, będę się Tobą bezustannie opiekował. Nawet, gdy zrobisz coś złego, wiedz, że jeśli będziesz tego żałować, ja Ci wybaczę. Jesteś moim dzieckiem. Nie potrafię się na Ciebie długo gniewać. Rozmawiaj ze mną, jeżeli czegoś bardzo pragniesz, proś. Nie wszystko jednak będę mógł Ci dać. Bycie dobrym ojcem nie oznacza spełniania wszystkich zachcianek swojego dziecka. Musisz mi zaufać. Zawsze wiem co robię. Nic nie dzieje się bez przyczyny. Spójrz tylko na ten świat. To wszystko czeka już na Ciebie. Gdy tylko się tam pojawisz, zaczniesz go powoli poznawać. Będziesz go chłonać wszystkimi zmysłami. A Twoi rodzice Ci w tym pomogą. Dorośniesz, założysz swoją rodzinę. Później to Ty pomożesz maluchowi, takiemu jak Ty teraz, poznać świat. Im będziesz starsza, tym bardziej będziesz czuła moją obecność. Ja będę stał na końcu twojej życiowej ścieżki. Będę tam na Ciebie czekał. Mam nadzieję, że nie zabłądzisz i będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać. Gdy będziesz już gotowa, spotkamy się i już na zawsze będziemy razem. Aby tak się stało, na Ziemi musisz być dobra dla innych ludzi. Musisz być blisko mnie. Tylko przy mnie będziesz bezpieczna. Żadne złe moce Cię wtedy nie osiągną. Proszę, pamiętaj o tym. Teraz musimy się już rozstać. Wierzę, że będziesz odważna i dobra. Czyń zawsze tak, jak ci podpowiada serce. I przede wszystkim kochaj. Miłość jest lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

- Tato, będę za Tobą tęsknić. Postaram się zrobić wszystko, abyśmy się ponownie zobaczyli. Ufam Ci.

- Ja też będę tęsknić. Leć już. Świat na Ciebie czeka.

Spotkanie

W centrum handlowym był demon.

Był to taki zwykły demon niższej kasty ,więc ruszyłam za nim. Zastanawiałam się, czemu przyszedł, dawno żadnego nie widziałam w tej okolicy. Imbrany raczej wybierały zaciemnione miejsca, bo światło słoneczne je osłabia. "Musi mieć tu jakąś sprawę do załatwienia" -pomyślałam. Demon wyszedł już z galerii i skręcił w jedną z uliczek. Przygotowałam już miecz ,by go zabić ,ale w ostatnim momencie stwierdziłam ,że poczekam na to, co zrobi. Stałam w bezpiecznej odległości i czekałam.

Imbran ewidentnie na coś lub kogoś czekał. Po dobrych dziesięciu minutach przyszła jakaś zakapturzona postać. Demon i ten drugi stanęli tyłem do mnie i zaczęli ze sobą rozmawiać ,więc aby usłyszeć rozmowę, podeszłam bliżej nich. Gdy tylko się do nich zbliżyłam, przerwali rozmowę i Imbran odwrócił się w moją stronę.

-Panie ,mam zlikwidować tę dziewczynę?- powiedział ,a ja natychmiast przygotowałam mój miecz.

-Ja się nią zajmę ,możesz iść.

Demon z niechęcią opuścił ulicę.

-Nie ładnie podsłuchiwać. Będziesz musiała za to zapłacić.

-Nie boję się ciebie –powiedziałam, ściskając mocniej broń ,by nie wyślizgnęła mi się podczas walki.

Nieznajomy odwrócił się do mnie. Wyglądał na osobę w moim wieku. Chłopak mierzył ponad metr osiemdziesiąt pięć. Posiadał ciemne włosy koloru obsydianu ,których pasma opadały mu na czoło. Miał ostre rysy twarzy. Na jego palcu błyszczał sygnet. Stwierdziłam ,że jest przystojny ,nawet bardzo. Efekt jednak psuł jego sarkastyczny uśmieszek. Niestety, dla mnie był upadłym aniołem ,czyli trudnym przeciwnikiem w walce.

-Kim jesteś aniołku? -zapytał chłopak.

-Nie mam czasu na pogadanki. Rzucisz się na mnie ,czy mam sama podejść?

-Hej ,nie tak ostro. Ja mam czas ,więc możemy się chociaż poznać. Jestem Adriael , księżę piekła i prawdopodobnie najprzystojniejszy upadły jakiego widziałas ,a ty?

-Mówiłam ,że nie mam czasu na takie rozmowy. Zakończmy to szybko.

-Jestem od ciebie szybszy i silniejszy ,więc jak zdradzisz mi swoje imię, łaskawie cię oszczędzę.

Adriael nagle znalazł się za mną i wytrącił mi broń z ręki. Czułam jego oddech na moim karku. Pachniał miętą . Gdy chłopak pojawił się przede mną, moje ciało napięło się.

-I co teraz zrobisz maleńka?

-Emma -wyszeptałam ,ale byłam pewna ,że chłopak to usłyszał ,bo na jego ustach pojawił się drwiący uśmieszek.

-Bardzo ładnie aniołku. Podoba mi się.

-Możesz łaskawie mnie tak nie nazywać? -zapytałam porytowana.

-Oczywiście ,że mogę ,ale tym właśnie jesteś ,aniołem. Hybrydą dwóch potężnych aniołów Azazela i Enely. Słyszałem o tobie. Zaciekała mnie twoja osoba ,więc postanowiłem cię lepiej poznać.

Gdy usłyszałam o moich rodzicach, zamarłam. Wiedziałam to tylko ja i szef. Skąd jakiś upadły miał to wiedzieć? Mój ojciec siedział zamknięty w niebie ,a stamtąd nie było ucieczki ,więc kto mu powiedział? Może plotki po piekle rozchodzą się szybciej niż po niebie?

-Skąd tyle o mnie wiesz? –spytałam.

-Jestem bliskim znajomym z Azazelem. On przed tym, jak twój szef go zamknął, opowiedział mi historię o twojej matce i o tobie. Poprosił mnie również ,aby mieć na ciebie oko. Wiem ,że myślisz ,iż mając 19 lat, sama sobie poradzisz ,ale on wołał byś była bezpieczna. Kiedyś opiekowałem się ludźmi, ale zostałem wygnany. Pewnie znasz historię wygnanych aniołów, prawda?

-Znam.

-Niestety nie do końca jest ona prawdziwa. Zbuntowaliśmy się ,to prawda ,ale "Bunt nie jest żądaniem totalnej wolności , na odwrót ,występuje przeciwko niej. Neguje nieograniczoną władzę, która zezwala władcy na naruszenia nienaruszalnej granicy".

-Albert Camus.

-Słucham?

-Ten cytat pochodzi z utworu Alberta Camusa "Człowiek Zbuntowany".

-Ach, to ja go przekonałem ,żeby napisał tę książkę. Zastanów się nad nią Aniołku.

To były ostatnie słowa, jakie wypowiedział przed tym, jak zniknął. Stałam później tam jeszcze przez chwilę, zastanawiając się czy Adriael istnieje, jednak po chwili zauważyłam sygnet ,który miał na palcu. Podniosłam go i założyłam, by go nie zgubić. Rozwinęłam moje szare skrzydła i z głową pełną myśli poleciałam do domu.

Julianna Dąbrowska kl. II gim

Krwawy Kapturek

Prawdopodobnie nie ma tu osoby, która nie znałaby opowieści o Czerwonym Kapturku. Dziewczynka, która zboczyła z drogi w lesie, gdzie natknęła się na złego Wilka, a później została przez niego pożarta zaraz po babci jest już znana na całym świecie jako przestroga przed zbyt dużą ufnością do nieznanym. Jednakże, czy ktokolwiek zastanawiał się kiedyś nad prawdziwą wersją tej historii? Życie nie jest tak delikatne i proste, że wystarczy rozciąć brzuch bestii, aby wyciągnąć ofiarę całą i zdrową. Ludzie wolą przekazywać opowieści w lżejszy sposób, ale ich rzeczywiste, zbyt brutalne, aby wyjść na światło dzienne wersje pozostają w cieniu beztroski, jedyne szeptane gdzieś tam w mroku pod przykrywką „strasznych historii”, w które żadne dziecko tak naprawdę nie wierzy. A otóż, kochani, dziś poznacie inną odmianę znanej bajki. Zupełnie inną. Opowiem wam, kim tak naprawdę był wilk – bo czy musiało to być zwierzę? Istotne jest, iż było to wcielenie zła i okrucieństwa jedynie zamknięte w postaci żarłocznego, przerośniętego psa – czy dziewczynka na pewno była taka posłuszna, no i dlaczego kapturek na jej głowie był krwaw... To znaczy, czerwony.

Działo się to dawno, dawno temu, kiedy to bieszczadzkie lasy nie były jeszcze objęte rezerwatem, stanowiły jednak dziki i pełen tajemnic teren, gdzie żaden rozsądny człowiek nie odważył się zapuścić. Dokładnie dwa kilometry od strumyka i cztery od najbliższej wioski, ukryta między drzewami znajdowała się polana, na której wybudowano skromny, drewniany domek. Codziennie z komina wydobywał się ciemny kłębek dymu, przez otwarte okna słychać było kobiece głosy, a wokół tej niewielkiej posiadłości wesoło skakała nastoletnia dziewczyna. Nie rozstawała się ona z lekkim, wykonanym z miękkiego materiału płaszczkiem, który uszyła jej matka. Starsza kobieta zawsze denerwowała się, gdy córka poplamiała dół płaszcza trawą, a mimo to nie chciała zdjąć go do wyczyszczenia. Dobrze im się żyło we dwie, a przynajmniej takie sprawiały pozory.

Czy jednak wdowa mogłaby żyć spokojnie i szczęśliwie, wiedząc, iż sprawa śmierci jej męża wciąż pozostała niewyjaśniona? Kilkanaście lat temu, gdy jej córka była jeszcze nieświadomym świata dzieckiem, mężczyzna wyszedł w środku nocy ze względu na usłyszane hałasy. Dokładnie pamiętała, jak wielki wydawał się wtedy księżyc, kiedy siedziała przy oknie, wyglądając za ukochanym, który nie wrócił już do domu. Jedyne, co kobieta znalazła nad ranem, była kałuża krwi tuż przy wycieraczce przy drzwiach, a nad nią powieszona ciało. Całe było poharatane, aż nie mogła odróżnić oczu męża, które mogłaby zamknąć do wiecznego spoczynku. Był to widok tak okrutny, że do tej pory pojawiał się w jej najgorszych koszmarach.

- Nie wychodź po nocach, córeczko, a gdy usłyszysz podejrzaną dźwięki, od razu wracaj do domu.

Lepiej nie wiedzieć, co może kryć się w tych lasach... - ostrzegła zawsze drżącym głosem.

A dziewczynka, mimo że sprawiała wrażenie niewinnej i posłusznej matce, nie była tak grzeczną istotą, za jaką ją uważano. Co drugi wieczór zarzucała beżowy kapturek na głowę i wymykała się przez okno, znikając w ciemnościach nocy. Nie obawiała się niczego, poza byciem nakrytą przez matkę – była przekonana, że wszystkie „strachy” z lasu to tylko opowieści wymyślone, aby móc trzymać ją pod kontrolą.

Tej nocy także księżyc wydawał się nadzwyczajnie ogromny. Lśnił zawieszony wysoko na gwieździstym niebie. Uciekiniarka szła ostrożnie leśną ścieżką, uważając, aby nie przewrócić się o wystające korzenie, a wzrok miała zadarty do góry i podziwiający ten niespotykany wcześniej widok. Cel jej wyprawy jest w tym momencie nieistotny, gdyż najważniejsze jest to, co działo się później.

Idąc tak w mroku, nagle usłyszała dźwięk. Zupełnie, jakby ktoś połamał gałęzie tuż za nią - aż przystanęła, by zastanowić się, czy to czasem nie ona przypadkiem nastąpiła na jakieś patyki. Nie było to jednak możliwe, gdyż w tym momencie pod stopami miała jedynie miękką trawę. Wstrzymała oddech, rozglądając się powoli, lecz nie zauważyła żywej duszy. Przekonana, że jej się przestyszało, ruszyła dalej – tym razem zaczęła jednak nucić cicho jedną z kołysanek, aby uspokoić samą siebie.

Nie musiała czekać długo, aby usłyszeć ten sam dźwięk ponownie. Mogłaby przysiąc, że jej serce zrobiło w tym momencie przewrót z przerażenia, a następnie zatrzymało się, gdy trwała w tej mroźnej krew w żyłach ciszy. Było to może kilka sekund, jednak wydawały się one teraz wiecznością, podczas której wszystkie ostrzeżenia matki uderzyły w nią ze zdwojoną siłą, sprawiając, że do tej pory spokojny oddech, nagle przyspieszył. Czy naprawdę była aż tak słaba, że dźwięk łamanych gałęzi potrafił ją przerazić? Starła się uspokoić myśli, starała się spowolnić oddech i znów powrócić do melancholii sprzed kilku minut. Nie była słaba. Nie wierzyła w potwory, a dziwny dźwięk chciała uzasadnić ptakiem siedzącym gdzieś nad nią. „To tylko ptak... To na pewno ptak...”

- Ludzki strach jest taki zabawny... - Aksamitny, męski głos rozniósł się wśród drzew, przecinając śmiertelną ciszę, niczym ostrze.

Kapturek gwałtownie odskoczyła na bok, rozglądając się, jak ofiara wyczuwająca swoją nadchodzącą śmierć. Wszystkie mięśnie miała napięte, usta zaciśnięte w cienką linię – wszystko, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku, który zdradziłby jej słabość. Nie zdążyła wykonać obrotu, bo jej ciało momentalnie zostało przyparte do pnia pobliskiego drzewa z taką siłą, że jedyne, co poczuła, to ból, gdy uderzyła w niego tyłem głowy.

Mimo iż zaczęła już drżeć ze strachu, odważyła się spojrzeć na napastnika. Zobaczyła stanowczo zbyt chudą i wysoką postać jak na człowieka, jasne, wręcz białe kosmyki roztrzepanych włosów i te oczy... Były tak czarne, że mogło się wydawać, że pochłaniały do swojego wnętrza całą ciemność z otoczenia. Dziewczyna nie wykonywała żadnego ruchu, zamiast tego wykorzystwała każdą sekundę na wypatrywaniu szczegółów, których zresztą nie można było dostrzec zbyt wiele. Coś jednak błyszczało w tym mroku i nieważne, jak bardzo starała się to wyprzeć, zastąpić inną teorią, tak głęboko w świadomości wiedziała, co to było. Woń unosząca się od jego ciała była kolejnym potwierdzeniem. Obrzydliwy zapach, od którego zbierało jej się na wymioty, a od którego jednocześnie cała zaczynała jeszcze bardziej drżeć, był zapachem krwi. Prawdopodobnie jeszcze świeżej krwi, bo czy inaczej pachniałaby tak intensywnie? Dziewczyna zacisnęła dłonie na ostrej korze drzewa, niemal od razu czując ból zadrapań na skórze. W tym momencie zdała sobie sprawę, kogo – lub raczej, co – miała przed sobą. Przez tę minutę cała pewność siebie, cała odwaga i przekonania zdążyły ulecieć z niej wraz z szybko wydychanym powietrzem.

W tej chwili wierzyła już we wszystkie potwory, o których opowiadała jej matka. Jednego miała właśnie przed sobą...

Każda komórka jej ciała kazała jej teraz uciekać. Serce biło z niewyobrażalną prędkością, jakby zaraz miało wyrwać się z jej piersi z przerażeniem. Bez względu na to, jak wiele razy miałyby się przewrócić i zgubić drogę w ciemności, bez względu na to, jak szybko zostałyby złapane ponownie – wiedziała, że musi uciekać. Była to jedyna myśl, która krążyła jej teraz po głowie i jedyna, na którą w ogóle była w stanie się zdobyć w tym momencie... Kapturek nigdy jednak nie była posłuszna. Nie zwracając uwagi na to, jak głupi i nierozsądny był ten pomysł, postanowiła postawić się zdrowemu

rozsądkowi. Z trudem przełknęła ślinę, zmuszając swoje struny głosowe do wyrwania się z szoku i wydania w miarę pewnego dźwięku. Gdy jednak usłyszała swój głos, był on urywający się i cichy, zupełnie nie taki, jak miała nadzieję mu nakazać.

- K-kim jesteś?

Usta nieznanego wygięły się w szaleńczym uśmiechu. Z pewnością był zadowolony, że jego przyszy obiad zdecydował się zapewnić mu odrobinę rozrywki w postaci rozmowy.

- Jestem kimś, przed kim rodzice powinni cię ostrzegać, dziewczynko... - szept i ponownie aksamitny śmiech. Dziewczyna poczuła powiew powietrza tuż przy swojej szyi i kolejną falę woni przesączonej krwią. – Nikt ci nie mówił, aby nie chodzić samej po lesie, tym bardziej w nocy? Nie wiesz, co może się w nim kryć...

Zadrżała. Wiedziała, że była głupia. Już, gdy zaczęła wymykać się z domu, coś z tyłu głowy mówiło jej, aby się cofnęła. Każdy kolejny krok w głąbi nieznanego lasu wydawał się przygodą, czymś, co dawało ten dreszczyk na plecach i przyptyw adrenaliny. W tym momencie też tak było. Nie miała już żadnej możliwości ucieczki, musiała więc brnąć w to dalej.

- Nie boję się – odpowiedziała, mimo że niepewność w tonie jej głosu świadczyła o czymś przeciwnym. Z każdą sekundą coraz mocniej czuła nacisk pnia na jej skostniałe ciało oraz paznokcie, a wręcz pazury, wbijające się w jej ramiona. Ciekawość wygrywała jednak ze wszystkim. – Dlaczego masz takie duże oczy? – zapytała cicho, jednak będąc pewną, że mężczyzna ją usłyszał. Mimo że strach płynął teraz w jej żyłach zamiast krwi, miała jakąś nadzieję, że uda jej się odwlec to, co miało niedługo nastąpić – czymkolwiek ono było.

- Och, żeby wypatrzeć ofiarę w nocy...

Serce stanęło po raz kolejny, oddech się urywał. Z każdym słowem następna porcja nieprzyjemnego zapachu z oddechu.

- A po co... Te kły? - To pytanie nie wyszło już tak pewnie, jak poprzednie. Kapturek przełknęła ślinę, już nawet nie potrafiąc ukryć swojego drżenia. Co gorsza – nie potrafiła nad nim zapanować.

Nieznanomy uśmiechnął się znowu, lecz nie był to uśmiech taki, jak za pierwszym razem. W tym było coś, co mroziło dziewczynie krew w żyłach, nie potrafiła jednak rozszyfrować, co dokładnie. Był to uśmiech szaleństwa, uśmiech władzy, uśmiech niosący za sobą krzywdę, kryjący wszystko, co najgorsze. Uśmiech tak przerażający, że mógłby śnić się w koszmarach.

Czarna postać nachyliła się nad nią powoli, usta wciąż mając wygięte w ten okrutny sposób, a cała ciemność, którą zdawała się pochłaniać, nagle otoczyła ich oboje, otulając swoimi mackami. Dziewczyna czuła spokojny wdech i wydech mężczyzny na skórze swojej szyi, pazury pogłębiające rany w już i tak zakrwawionym ramieniu. Była sparaliżowana do tego stopnia, że jej dłonie, jak zaciśnięte desperacko i w przerażeniu na korze drzewa były, tak pozostały przez cały czas. Strach odebrał jej zdolność myślenia. Jedyne, co widziała to mrok – przerażający i pochłaniający mrok, w którym wszystkie potwory wychodzą z szafy lub spod łóżka, doprowadzając dzieci do histerycznego płaczu. Czy zaczęła żałować? Owszem, zaczęła. Żałowała, że nie posłuchała matki, że nie uwierzyła w „strachy” lasu, że nie będzie mogła powiedzieć jej już „dobranoc” i wygonić tych strachów z jej snów, jak to robiła za każdym razem przed nocną ucieczką... Wiele w tym momencie żałowała, ale najbardziej chyba tego, iż tak łatwo pokazała swoje przerażenie – że odpierając od siebie świat z potworami, sama pozwoliła jednemu zacisnąć na niej szpony. A wtedy on odpowiedział:

- Aby cię, kochanie, zjeść...

Nie było jej dane wziąć nawet ostatniego oddechu – rozdzierający ból, który poczuła uniemożliwił jej to. Ból, który rozpałał nerwy jej całego ciała, porywał każdą komórkę. Przeraźliwy krzyk nieposłusznego Kapturek rozniósł się po lesie, sprawiając, że ptaki podrywały się do lotu, a każde żywe stworzenie zamierało, spłoszone tym mrozącym krew w żyłach dźwiękiem. Kły zatopiły się w jej szyi, zahaczyły o skórę, doprowadzając do silnego krwotoku. Jej ubranie, jej skóra, a także skóra nieznanego przyjęły teraz ciemnoczerwoną barwę, w tym mroku wydającą się czarną.

I koniec. Koniec pytań, odpowiedzi i kory drapiącej dłonie. Koniec opowieści o potworach, nocnych wycieczek. Nastąpił koniec zwykłego Kapturek – zastąpił ją Krwawy Kapturek, powszechnie

nazywany Czerwonym. Wynika to z tego, iż dziewczynę znaleziono nad ranem tonącą w morzu własnej krwi. Jej ciało rozszarpane było na kawałki, a jedynym, co można było odróżnić był jej płaszczek – kto by pomyślał, że napastnik zatroszczy się o wyprasowaną wcześniej przez matkę część odzieży i powiesi ją starannie na gałęzi drzewa? Nie był on już beżowy, ale czerwony, bo materiał zabarwił się krwią. Niegrzeczne dziewczynki, które wymykały się w noc, gdy księżyc był nadzwyczajnie ogromny, spotykał taki sam los, a sprawcy nigdy nie odnaleziono – zamknięto go jedynie pod postacią Wilka i umieszczono w bajce, czytanej dzieciom na dobranoc.

A więc dzieci, słuchajcie lepiej rodziców i nie wychodźcie same do lasu. Kto wie, co może się w nim kryć...

Oliwia Uściłowska kl. II Gim

Lśniąca gwiazda pojawiła się na niebie. Mówią, że gwiazdy nie pojawiają się, że są tam od zawsze, ta jednak pojawiła się tak nagle, jakby dopiero co powstała. Gwiazda świeciła mocno, przyciągała wzrok każdej żywej istoty.

Lecz zobaczyła ją tylko jedna postać. Jedna para zielonych oczu spojrzała na gwiazdę. Były to oczy człowieka. Człowiek ten był Poszukiwaczem. Poszukiwacze spędzali życie na szukaniu – nikt nie wiedział czego. Opowieści mówiły, że nikt, nawet oni sami nie wiedzieli, czego poszukują. Ten Poszukiwacz szukał domu. Jako dziecko już wiedział, że będzie to długie poszukiwanie. Miał już ponad sto lat. Wiedział, i wiedzieli to też inni, że prawdopodobnie nic już nie znajdzie. Jednak tej nocy, gdy piękna, Lśniąca gwiazda pojawiła się na niebie, Poszukiwacz znalazł to, czego szukał. Z oczami utkwionymi w gwieździe zasnął, szczęśliwy, w miejscu, które – tylko przez tę jedną noc – będzie mógł nazwać Domem.

Daria Skarbek kl. III gim



**Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21
z klasami sportowymi**

Gdańsk 2017